

Piskorski siedzi, a ABW wciąż nie ma dowodów

9 listopada 2017

Robotnik rano idzie do pracy, nauczyciel do szkoły, lekarz do szpitala, a Mateusz Piskorski do sądu, aby ten przyklepał mu izolację na następne miesiące. Rozprawa o przedłużenie aresztu tymczasowego dla Mateusza Piskorskiego odbyła się 6 listopada.

Kolejna sprawa, nie tylko dla mnie, ale i dla zgromadzonych w pobliżu sali sądowej przyjaciół i współpracowników Mateusza Piskorskiego, wydawała się sprawą rutynową. Ot zwyczajny dzień w Polsce. Robotnik rano idzie do pracy, nauczyciel do szkoły, lekarz do szpitala, a Piskorski do sądu, aby ten przyklepał mu izolację na następne miesiące. Tym razem, pod różnymi względami, było jednak trochę inaczej. Jedne budzą nadzieję a inne wręcz przeciwnie.

Już na wejściu, chyba w ramach tej głośnej reformy sądownictwa i zbliżania się tegoż do ludu, po wyjściu z windy mało nie rozbiłem sobie głowy o szklane drzwi, które jak się dowiedziałem zamontowano tam raptem cztery dni wcześniej. Przy wejściu na piętro, gdzie odbywają się rozprawy o charakterze niejawnym, są teraz automatycznie przesuwane szklane drzwi otwierane za pomocą karty elektronicznej. Nieuprawnionym wstęp wzbroniony!? Ale takiej kartki na drzwiach brak. Przynajmniej byłoby widać, że są tam jakieś drzwi, których uprzednio nie było. Całe piętro jest wyłączone dla postronnych wścibskich obywateli.

Rozprawa według wokandy (wywieszone tym razem przy windach, jeszcze przed nowymi szklanymi drzwiami) miała się zacząć o godzinie dziesiątej. Aby Piskorski mógł się zapoznać z aktami sprawy, a przede wszystkim z uzasadnieniem dalszego przedłużenia aresztu, napisanym przez prokurator Annę Karlińską, ABW przywiozło go już... dziesięć minut przed czasem.

Niestety, ale aresztowany nie przeszedł chyba kursu szybkiego czytania (a przecież takie są teraz dostępne nawet w internecie) i nie dał rady przeczytać ponad sześćdziesięciu stron radosnej twórczości pani Karlińskiej w skromnym dziesięciominutowym czasie. Poprosił więc sąd, by dano mu go więcej. Nie tylko na przeczytanie tegoż uzasadnienia, ale i na konsultację tego co przeczyta ze swoim obrońcą. Sąd był tego dnia łaskawy. Czas od sądu dostał, nie przesadzajmy, żyjemy przecież w państwie prawa, i pod salą sądową mogliśmy go już zobaczyć dokładnie o jedenastej.

Swoim zwyczajem (taki to już zwyczaj w ramach tych rutynowych procedur sądowych) zanim wszedł na salę, wygłosił kilka zdań do stłoczonych na klatce schodowej ludzi przez przytrzymane przez kogoś te szklane drzwi, zbliżające lud do wymiaru sprawiedliwości. Jak zwykle prosił, by się o niego nie martwić, bo on tylko się martwi o to jak jego partia funkcjonuje pod jego nieobecność. Dodał znów, że jest więźniem politycznym i nikt co do tego nie ma już żadnych wątpliwości.

Prokurator, co nietypowe, zażądała tym razem przedłużenia aresztu nie o kolejny kwartał, ale od razu o 4 miesiące. A co tam! Stać ją! Wiadomo przecież, że w grudniu opłatek, ciasteczka, wódeczka, śledzik i inna praca, a w prokuraturze też pracują ludzie. Zaraz potem Nowy Rok i Trzech Króli. Realnie więc tego czasu na wymyślanie nowych tropów i zarzutów mało. Prokurator zaliczyła więc z fantazją od razu 4 miesiące.

Sąd spojrział w karty, zadumał się i odpowiedział – maksimum dwa! Mało, że dał „tylko” dwa, to nawet nie zgodził się na to, by zwyczajowym krakowskim targiem zatrzymać się gdzieś pośrodku na kwartale i z uporem trzymał się tego co sam zaliczył. A jakby tego było nadal mało, stwierdził, że to są jakieś jaja. I albo prokuratura w styczniu jakiś akt oskarżenia w końcu przedstawi, albo Piskorskiego będzie zmuszona uwolnić.

Tego się prokuratura chyba nie spodziewała. Karlińska miała przecież mocne argumenty. Między innymi twierdziła, że po półtora roku od napaści na warszawskie biuro partii „Zmiana”, nie miała jeszcze czasu przeprowadzić dokładnych badań elektronicznego sprzętu, jaki wtedy z tego biura wyniosła i odczytać informacji ze zgromadzonych nośników elektronicznych. A sprzęt można badać tylko wtedy, jak Piskorski jest pod ręką, bo przecież tylko on zna hasło do swego Windowsa? Ten sprzęt to: telefon komórkowy z kartą mini SD nieznanej pojemności; laptop o nieznanej pojemności dysku HD; oraz kamera, która posiada i pamięć wewnętrzna i kartę SD o pojemności 64 GB.

Przy tej okazji jak zwykle nachodzą mnie refleksje i troska o stan polskiej bezpieki i profesjonalizm jej pracowników. Czy naprawdę takim trudnym zadaniem jest wgranie na czyjś komputer dziecięcego porno, że trzeba na to aż tyle czasu? U Tymochowicza się udało. Wystarczy krok po kroku odtworzyć sprawdzoną procedurę.

Co dalej jak już w prokuraturze po świętach wytrzeźwieją i wezmą się w nowym roku ochoczo do „pracy”? A mało czasu, bo sąd przedłużył areszt dokładnie do 18 stycznia. Od swego przełożonego dostała już zgodę na kontynuację śledztwa przez dalsze pół roku i pewnie nie spodziewała się takiej obstrukcji ze strony sądu. Nie powie przecież – dobra, pasuje, nic na pana nie mam. Idź pan już do domu. Tak powiedzieć nie może, dlatego dalej musi wymyślać, z natury rzeczy coraz bardziej absurdałne, powody dalszego uwięzienia Piskorskiego. Tu nie ma na co liczyć.

Prokuratura to polityczna struktura, podporządkowana bezpośrednio ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobro, i wiele wspólnego z wymiarem sprawiedliwości nie ma.

A sąd? Czy to postanowienie to tylko zabawa w dobrego i złego policjanta, czy też trafiła w końcu kosa na kamień?

Być może. Ale niespełnienie do końca żądań prokurator i

postawienie warunków i żądań w stosunku do prokuratury, obiektywnie staje się furtką dla decyzji następnego sędziego, który będzie zmuszony pochylić się nad wypocinami Kralińskiej w styczniu, by Piskorskiego w końcu wypuścić. Nadmienić warto, że za każdym razem o kolejnym przedłużeniu aresztu decyduje inny sędzia.

Politycy PiS doskonale wiedzą, że któryś wkurzony sędzia w końcu Piskorskiego będzie musiał wypuścić. Tu już nie chodzi o nomen omen „prawo i sprawiedliwość”, ale sprawa z każdym dniem staje się coraz bardziej niesmaczna i niestrawna.

Farsa się zmienia w dramat, bo to od początku jest dramat niewinnie uwięzionego człowieka, by potem, gdy Karlińska coś napisze, lub się tylko odezwie, znów zmieniała się w farsę. I może o to właśnie już tylko chodzi? By upiec już cokolwiek przy tym ogniu? Może być to argument za „reformą” sądownictwa, bo te „komunistyczne złogi” wypuszczają na wolność „niebezpiecznych przestępców”? To jednak niebezpieczna gra, bo każdym kartoflem wyciągniętym z tego ogniska, które rozpalili, można się poparzyć.

Powiało trochę optymizmem, ale mimo decyzji sądu, który tym razem nie uległ już całkowicie prokuraturze, Piskorski nie jest ani trochę bardziej wolny i ani trochę mniej aresztowany. Jego dramat trwa.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com